

s. Małgorzata Chmielewska

*Nie lękajcie się – Adoracja Najświętszego Sakramentu źródłem wiary*

Kiedy parę lat temu w naszej wspólnotcie w Gomie, na granicy Rwandy i dawnego Zairu, obecnie Republiki Demokratycznej Konga, po raz kolejny moi bracia murzyni, Afrykańczycy, musieli uciekać do dżungli, to zabrali ze sobą sto sierot, które mieli pod opieką oraz Najświętszy Sakrament. Nic więcej. Przez dwa tygodnie chodzili po dżungli i nie było z nimi żadnego kontaktu. Myśleliśmy, że już nie żyją. Po dwóch tygodniach odezwali się. Brat Jan powiedział, że nic im się nie stało. Przez dwa tygodnie nie mając nic nie zginęli z głodu, nikt ich nie zaatakował, trafili z powrotem. Kiedy jakiś czas później zadzwoniono do nich z Francji, z informacją, że wysyłamy wielki kontener z pomocą humanitarną, zapytaliśmy *Czego potrzebujecie?* Spodziewaliśmy się, ponieważ bracia ci mieli wtedy już ponad sto sierot pod opieką, prowadzili szkołę, tak więc spodziewaliśmy się, że potrzebują ubrań, książek, zeszytów itd., itd. – co byłoby zupełnie zrozumiałe. Jednak siostra, która zajmuje się organizacją transportów, usłyszała: *Potrzebujemy monstrancji*. Trochę zdębiała ale po chwili dodała: *No dobra monstrancji, ale co jeszcze by się wam przydało?* Zapadła chwila milczenia, po której siostra usłyszała: *I tabernakulum, bo poprzednie zostało zniszczone*. Na szczęście moi bracia z Francji mają odrobinę roztropności i oprócz monstrancji i tabernakulum w kontenerze znalazły się także rzeczy, które były przydatne także i dla ciała. Dla nas ci bracia ze wspólnoty afrykańskiej są w jakimś sensie prorokami.

W ewangelii św. Jana jest taka scena: *Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: Oto Baranek Boży. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: Czego szukacie? Oni powiedzieli do niego: Rabbi! – to znaczy Nauczycielu – gdzie mieszkasz? Odpowiedział im: Chodźcie, a zobaczycie.*

To nieprawdopodobne, dwóch młodych ludzi, którzy byli uczniami Jana Chrzciciela, w momencie kiedy Jan pokazał na przechodzącego obok człowieka i powiedział *Oto Baranek Boży* natychmiast obrócili się na pięcie i poszli za tymże człowiekiem. Ale poszli z tyłu, nieśmiało, na pewno trochę stremowani. I Pan Jezus pomaga im w tym momencie. Obraca i zadaje im pytanie, które jest pytaniem dziwnym. Nie pyta: *Dlaczego za mną idziecie? Dokąd idziecie?*, nie mówi: *Chodźcie no tu bliżej!*, a pyta: *Czego szukacie?*. Pytanie, które Chrystus zadaje nam w każdej mszy św., wtedy kiedy kapłan podnosi Jego Ciało i mówi *Oto Baranek Boży* to jest podstawowe pytanie. Pan Jezus nie pyta nas wtedy *Co chcesz? Czego potrzebujesz?* On pyta *Czego szukasz?* Odpowiedź uczniów jest zadziwiająca, tych dwóch, którzy szli za Panem Jezusem. Każdy inny by pewnie odpowiedział: *No wiesz, no szukam? Właściwie czego szukam? No Boga szukam, szukam prawdy, szukam sprawiedliwości, idei, sensu życia.* Oni zaś zapytali: *Nauczycielu, gdzie mieszkasz?* W ten sposób wyznali wiarę w Boga. Poszli za Panem Jezusem, dlatego że uwierzyli, że On jest Bogiem. Pragnęli tylko jednego, chcieli wiedzieć, gdzie On mieszka. Wiedzieli bowiem, że jeśli będą znali Jego adres zamieszkania, to będą mogli sobie sięść przy Nim i jednocześnie dadzą odpowiedź na pytanie: *Czego szukacie?*, bo przecież szukają Boga i tego Boga znaleźli. To jest pierwszy adres Chrystusa. Pan Jezus odpowiada *Chodźcie a zobaczcie* i oni poszli i zobaczyli. I wiemy, że szli za nim. I wiemy także, że szli za Nim wcale nie tam, gdzie się na początku spodziewali. Znamy to z ewangelii. Szli za Nim do ubogich, do nędzarzy, szli za Nim po błocie i po kurzu, szli za Nim do grzeszników i do trędowatych, do śmierdzących i cuchnących, do pogardzanych. Poszli za Nim tam, gdzie On mieszkał, poszli za Bogiem do końca. W każdej mszy św. Chrystus pyta: *Czego szukasz?* i na miarę tego jaką damy odpowiedź, tak spotkamy Boga. Pan Bóg ma parę adresów zamieszkania. *Oto Baranek Boży*. Chleb przełamany, chleb, w którym Chrystus ofiarowuje się nam całkowicie w tysiącach, milionach kościołów. Oczekujący nas Chrystus, zamknięty często za kratami, i

przeraźliwie samotny. W twarzach ludzi ubogich, w twarzach ludzi cierpiących obecny jest ten sam Chrystus. Dwa adresy Chrystusa. Ojciec święty Jan Paweł II bardzo mocno podkreśla, że Bóg mieszka w cierpiącym człowieku. Oto jego słowa: *Poszukiwanie bożego piękna każe osobom konsekrowanym zatroszczyć się o wizerunek Boga zniekształcony w obliczach braci i sióstr, w ich twarzach oszpeconych przez głód, w twarzach rozczarowanych przez puste obietnice polityków, upokorzonych twarzach tych, których kultura jest poniżana, w twarzach przelęknionych zaślepioną przemocą, w niespokojnych twarzach dzieci, w twarzach kobiet znieważanych i poniżanych, w zmęczonych twarzach migrantów, którzy nie spotkali się z godziwym przyjęciem, w twarzach starców, którym brak najbardziej podstawowych warunków życia.* Poszukiwanie bożego piękna, chęć przebywania z Bogiem każe nam szukać oblicza Boga cierpiącego w twarzach ludzi, o których mówi Papież.

Dwaj uczniowie spotkali Jezusa, spotkali Baranka Bożego. Eucharystia jest spotkaniem. Eucharystia to jest Bóg, ale to jest Bóg pod postacią najzwyczajszego chleba. Chrystus zaprasza każdego z nas i nie jest to nakaz, jest to zaproszenie. Czasami zdumiewająca jest przerażająca samotność Boga w kościołach. Chrystus czeka. Pamiętam, że w bazylice w Lisieux widziałam taki obraz, spektakl może nie obraz. Kiedy się wchodzi do tej przeogromnej bazyliki po prawej stronie zaraz przy wejściu są relikwie św. Teresy od Dzieciątka Jezus i przed nimi pali się tysiące świeczek (zaznaczam, że ja bardzo kocham św. Teresę od Dzieciątka Jezus). Następnie idzie się wzdłuż prawej strony kościoła, chcąc go zwiedzić mija się po drodze mnóstwo kaplic, dochodzi do ołtarza, skręca w lewo i w malutkim kąciuku jest takie pudełeczko, przy którym pali się jedna świeczka. Niemal wszyscy przechodzą nawet nie zauważając tego pudełeczka, bo tam nie ma żadnego obrazka i idą dalej zwiedzać kolejne kaplice. Tak mijają kaplicę Najświętszego Sakramentu. Myślę, że św. Teresie od Dzieciątka Jezus jest potwornie przykro z tego powodu, że Ten, którego tak

bardzo miłowała jest mijany ze wzruszeniem ramion. Natomiast jej oddawana jest cześć, która jest Jemu należna – kolejność dziobania, jak mówią moi bracia.

*Chrystus spotkany w kontemplacji jest tym samym, który żyje i cierpi w ubogich* - dodaje w innym miejscu Papież. Dlaczego? Kim jest Chrystus, który jest w eucharystii? W czasie każdej mszy świętej, kiedy kapłan wypowiada słowa konsekracji, jednocześnie wypowiadając te słowa nad chlebem i winem, wypowiada je nad nami. Jeżeli chcemy łączyć się z Chrystusem, a jesteśmy Jego ludem i stanowimy Jego ciało, to w tym momencie Chrystus chce przemienić nas w swoje ciało, tak żebyśmy byli jedno. Chrystus przemieniając nas w swoje ciało, wylewa na nas Ducha Świętego. I tak jak w synagodze nazaretańskiej Pan Jezus otworzył księgę i trafił na fragment z proroka Izajasza *Duch Pański spoczął na mnie i posłał mnie abym ubogim głosił dobrą nowinę, jeńcom głosił wolność* – znamy ten fragment – i tak zaczęła się misja Pana Jezusa, tak w tym momencie Chrystus namaszczając nas Duchem Świętym, chce abyśmy stanowiąc z Nim jedno ciało, głosili ubogim dobrą nowinę, jeńcom wolność, niewidomym przejrzenie, uciemiężonym wolność, uwolnienie od jarzma, głodnym dawali chleb. To bardzo ważny moment eucharystii, ofiarujemy w nim Panu Jezusowi całe nasze życie. I wcale nie trzeba czekać aż ono będzie piękne, święte, jak naszych braci w wierze, którzy nas poprzedzili. To byli przecież tacy sami ludzie jak my. Do świętości jesteśmy wszyscy powołani. A wszelkie tłumaczenie, że jestem jeszcze za mało święty, że jestem jeszcze za słaby aby iść głosić dobrą nowinę ubogim jest wykrętem, dlatego że to nie ja idę głosić dobrą nowinę ubogim, a Chrystus żyjący we mnie. Kiedy stajemy przed Najświętszym Sakramentem, który później pozostaje z nami w kościołach i tabernakulach, wtedy odbywa się najfantastyczniejsze spotkanie. To jest ta wielka tajemnica. Kiedy założyciel naszej wspólnoty, który był człowiekiem niewierzącym przez wiele lat, nawrócił się pod wpływem modlitwy jego dawnych przyjaciół, którzy zmienili swoje życie spotkawszy Chrystusa w ruchu Odnowy w Duchu Świętym, poszukiwał dalszej drogi, czego Pan Bóg od niego

chce. Zupełnie przypadkiem trafił do Małych Braci Ewangelii. Jest to zgromadzenie, w którym bracia żyją w małych domach, w zwykłych mieszkaniach, tak jak żyją najubożsi w danym kraju, pracują tak jak pracują najubożsi, przeważnie jako robotnicy i adorują Najświętszy Sakrament – to jest zgromadzenie kontemplacyjne, żyjące wśród ludzi. Jeden z braci wziął na stopa Pascala i pierwszą rzeczą jaką zrobił, kiedy weszli do domu tychże Małych Braci, to pokazał mu kaplicę. I jak pisze sam Pascal, kiedy wszedł do tej kaplicy, w której nie było nic oprócz Najświętszego Sakramentu (przy czym nie wiedział on, co to jest ten biały krążek w kaplicy oświetlonej lampkami): *Godzinę przedtem nie wiedziałem, co to jest Najświętszy Sakrament, godzinę później wiedziałem, że to jest żywy Chrystus i stałem się założycielem wspólnoty, której sensem życia jest adoracja Najświętszego Sakramentu. Ale jednocześnie usłyszałem słowa, które właśnie leżały u podstawy głoszenia Chrystusa innym* Otrzymałeś łaskę, idź podziel się z innymi tym, co otrzymałeś.

Bardzo często przychodzimy do Pana Jezusa z litanią naszych próśb. I słusznie. A więc o zdroweczko dla siebie, dla żony i dla dzieci. I bardzo dobrze. Kącikiem ust o pokój na świecie się modlimy i wyczytujemy jeszcze parę innych próśb. Mnie okropnie denerwuje kiedy słyszę *Módlmy się, żeby na świecie nie było głodnych*, po czym zasiadamy do obfitej kolacji i do głowy nam nie przyjdzie pójść na dworzec i zanieść bezdomnym kanapki. Co to znaczy *Módlmy się, żeby na świecie nie było głodnych*? Pan Bóg nie zrzuci przecież worków chleba na głowę tych głodnych, żebyśmy my mieli święty spokój. *Módlmy się, żeby na świecie nie było głodnych* to czasami jest właśnie taka modlitwa, żeby nas sumienie nie dręczyło. Daj im Panie Boże jedzonko, żebyśmy my mogli sobie spokojnie siedzieć i konsumować. Ważne jak się modlimy. A więc przychodzimy do Pana Jezusa z litanią próśb. I słusznie. Natomiast Pan Jezus czeka na spotkanie. Przychodzimy do Pana Jezusa i się jeszcze bardzo mocno pudrujemy, tak jak na spotkanie z królową czy z prezydentem, czy z inną ważną osobistością. Ubieramy się w stroje. Kiedy się

siądzie przed Chrystusem to po jakimś czasie takiego po prostu siedzenia człowiek zaczyna rozumieć, że ktoś na niego patrzy z miłością i powoli, powoli zaczyna ścierać sobie szminkę z twarzy, wyjmować papiloty, zrzuca szpilki i zaczyna być sobą. W spojrzeniu Chrystusa w Najświętszym Sakramencie człowiek zaczyna odkrywać samego siebie. To znaczy zaczyna odkrywać swoje własne imię dane mu od narodzenia świata. Nowe imię, moje własne imię. I widzę kim jestem, widzę swoją godność. Jednocześnie w spojrzeniu Chrystusa jest siła i moc, która mnie przemienia, przemienia mnie w Niego. Trzeba tak długo wpatrywać się w Chrystusa w eucharystii, żeby w naszych oczach, to mówi Pascal Pingault, inni ludzie mogli zobaczyć eucharystię tak jak w oczach Matki Bożej z Guadelupe odbija się obraz wieśniaka, bo patrzyła na niego z tak wielką miłością. I wtedy powoli, powoli dajemy Panu Bogu szansę żeby nas przemienił w swoje Ciało i swoją Krew. I dajemy Panu Bogu szansę żeby mógł nas ofiarować innym ludziom tak, jak ofiarowuje się na ołtarzu i później karmi w komunii świętej nas i naszych braci. Jedna z naszych sióstr we wspólnocie czasami powtarza: *Przychodzimy bardzo często do kaplicy na adorację i adorujemy klepki w podłodze albo marmurowe płytki.* Trzeba sięść i patrzeć. Bo jeżeli dziewczyna i chłopak nie spotykają się i nie patrzą na siebie, to po pewnym czasie nie będą wiedzieli, co to znaczy miłość. Miłość to jest chęć przebywania ze sobą. Chrystus nas nie zmusza tylko zaprasza do tego, byśmy przeżyli najfantastyczniejszą w życiu przygodę, przygodę miłości. Z tym jednym zastrzeżeniem, że będziemy gotowi w tej przygodzie pójść do końca i towarzyszyć Mu także pod tym drugim adresem, pod którym przebywa. I z tą świadomością, że są to wszystko adresy czasowe, że adres, ten stały, to mamy piętro wyżej, w niebie, razem z nim.

Często przychodzą do nas młodzi ludzie i mówią, że teraz oni będą nawracać maluczkich. No więc ja czekam, czekam cierpliwie. Po jakimś czasie okazuje się, że to maluczcy, że to ubodzy nawracają. Ale to jest długi proces zrozumienia, że to ubogi jest naszym nauczycielem, bo w ubogim żyje Chrystus,

to logiczne. A Chrystus jest naszym nauczycielem. A więc gdy przychodzą ewangelizować – dzielni, zwarci i gotowi, mądrzy niezwykle – to mówię *Chola, chola, żadnych kazań w naszych domach, żadnego opowiadania wydumanych teorii na temat pobożności i miłości. Najpierw naucz się sprzątać, prac gotować, podcierać pupy, tym którzy są chorzy, podzielić się, spać tak jak wszyscy na piętrowym łóżku w ciasnym pokoju, jeść przeterminowane rzeczy i być traktowanym tak jak wszyscy jako margines. Jeżeli będziesz razem z nimi, to wtedy stworzysz miejsce, w którym każdy z nich będzie mógł spotkać Chrystusa.* Ewangelizacja w naszych domach, to jest stworzenie miejsca, w którym każdy człowiek może spotkać Chrystusa twarzą w twarz, Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. I dzieją się rzeczy zupełnie niezwykle, dzieją się rzeczy z nami, dzieją się rzeczy z tymi, którzy przychodzą z życiem połamanym, ciągną za sobą bagaż straszliwych doświadczeń i bagaż często własnych grzechów i ci właśnie są dużo bardziej wrażliwi na spojrzenie Chrystusa, niż my, którzy się mamy za dobrze się mających i ufryzowani siadamy prosząc o pieniądze i dobrze zdaną maturę, natomiast nie wnikamy w oczy Boga i nie dopuszczamy Go, żeby przemienił nasze serce, żeby wejrzał w nasze serce, żeby je odkurzył i żeby mógł nam powiedzieć o co tak naprawdę Mu chodzi w ewangelii, w Kościele i w naszym życiu. Natomiast wielu tych, którzy odrzuceni są przez wszystkich potrafią znaleźć spojrzenie pełne miłości, tak jak Maria Magdalena, której przecież Pan Jezus wcale nie prawił kazań *A ty byłaś dziwka, prostytutka, ty czekaj ty, ci tu dam.* Nie. Ona usiadła u stóp Pana Jezusa, płakała, włosami obmyła Jego stopy. Przemieniło ją spojrzenie, spojrzenie Chrystusa. I później przemieniona głosiła braciom miłosierdzie Boga, głosiła łaskę, którą otrzymała. Cóż my możemy głosić innym ludziom jeśli nie łaski, łaski miłosierdzia, które Bóg każdemu z nas daje? Cóż my możemy innego głosić? Tylko wydumane rzeczy, jeśli sami nie przeżyjemy łaski spotkania z miłosierdziem Boga, który nas przemienił. A nasze świadectwo będzie nieprawdziwe, to będzie teoria. Tak jak nie można napisać książki o

miłości, trzeba ją najpierw przeżyć. Oczywiście można wszystko, ale będzie to książka nieprawdziwa i niewiarygodna. Natomiast książka kogoś, kto sam przeżył miłość, w trudzie i cierpieniu, w radościach to jest książka wiarygodna. Czego Chrystus od nas oczekuje, to chyba wiemy wszyscy, powtarza to stale Ojciec Święty, oczekuje że będziemy świadkami. Oczekuje, że będziemy świadkami Jego miłosierdzie w stosunku do nas, a następnie to samo miłosierdzie będziemy głosić naszym braciom. Bardzo konkretnie. Bo Pan Jezus jest niezwykle konkretny. I Pan Jezus mówi nam, że *cokolwiek uczyniłeś jednemu z tych braci moich najmniejszych, to mnie uczyniłeś*. Dwa bieguny i dwa adresy, które ustawicznie ze sobą się przeplatają. Żadne nasze wysiłki do czynienia dobrych uczynków bez pozwolenia Chrystusowi w eucharystii, w Najświętszym Sakramencie, bez tego przyzwolenia, żeby przemieniał nasze serce w swoje serce, bez naszej przemiany, która jest przemianą w Niego, żadne nasze wysiłki nie przyniosą rezultatu. Dlatego że my w sposób zupełnie naturalny uciekamy przed cierpieniem, trudem i nie pójdziemy, nie dojdziemy do końca za Jezusem, nie dojdziemy za Jezusem w twarzach ubogich naszych braci, o których mówi tu Papież, nie dojdziemy za Jezusem do Ogrójca i Kalwarii, a później nie przeżyjemy radości zmartwychwstania, po prostu dlatego, że my sami uciekamy przed cierpieniem i śmiercią swoją a tym bardziej cudzą. I kiedy widzimy ubogiego na ulicy to w sposób zupełnie naturalny odwracamy się od niego, to jest normalne. Tylko moc boża może sprawić, że wyciągniemy do niego rękę jak do brata, co więcej jak do nauczyciela, bo Chrystus jest naszym nauczycielem. A w ubogim żyje Chrystus, a więc logiczne, że ubogi jest naszym nauczycielem, o czym również pisał wielokrotnie Ojciec Święty i mówi o tym Kościół.

Zostawiając nam siebie Chrystus zrobił rzecz zupełnie nieprawdopodobną, po ludzku rzecz biorąc szaleńczą. Oddał nam siebie w nasze ręce. Tak, naprawdę, Pan Jezus oddał nam siebie do końca. Chrystus w Najświętszym Sakramencie jest całkowicie od nas zależny. Jest tak bezbronny i



słaby, że możemy z Nim zrobić wszystko. Taki jest, i to jest wspaniałe. Dlatego że gdyby to była jakaś inna wielka postać z fanfarami, trąbami, nie wiem czym wtedy nie tylko my, ale i ci najsłabsi ubodzy balibyśmy się do Niego podejść. A poza tym pokazał nam Bóg, że nie chce nas zabierać z tego świata w sensie takim, że nam odbiera ciało, odbiera nam rzeczy ziemskie, bo Bóg pozostał pod postacią niezwykle ziemską, pod postacią czegoś, co jest w ogóle wytworem pracy rąk ludzkich, pod postacią chleba. I Bóg pragnie byśmy pozostali ludźmi do końca, ale ludźmi przemienionymi, tak jak Jego ciało i Jego krew. Żebyśmy jako ludzie rozdawali się i łamali z innymi ludźmi czyli z braćmi. To co brat Albert mówił: *Trzeba być dobrym jak chleb*, a to wcale nie jest takie łatwe. To może tylko Chrystus. I dlatego nie ma innej drogi do Boga jak spotkanie z Nim i bycie przy Nim pod tymi dwoma adresami, w Najświętszym Sakramencie, w eucharystii i jednocześnie w człowieku ubogim. To są dwa bieguny. Oczywiście jest w nas nieprawdopodobna pokusa, że poradzimy sobie sami. To jest tak jak my mówimy, u nas we wspólnocie, że w momencie kiedy ja przychodzę do kaplicy i siadam przed Najświętszym Sakramentem do adoracji, to natychmiast wyskakuje diabełek, a na drugim aniołek i odbywa się dyskusja między diabełkiem i aniołkiem. Podobnie jest gdy zaczynamy adorację Najświętszego Sakramentu. Natychmiast siada na najbardziej wysuniętym ramieniu monstrancji diabełek i mówi: *Co ty tutaj robisz Gośka? Wiesz ile jest roboty? Tutaj jest tylu biedaków. To można by zrobić, jeszcze tamto, dzieci są, jeszcze lekcje nie zrobione, jeszcze tyle do napisania, rachunki, no po prostu miliony rzeczy. Przecież tracisz babo czas. To zupełnie bezproduktywne. I tak przez pierwszych piętnaście minut mi truje. I każdemu z nas. Jeśli zatniemy zęby i przetrzymamy te piętnaście minut to na ogół facet rezygnuje. Wtedy rzeczywiście Pan Jezus przekonuje się, że jesteśmy przy Nim absolutnie bezinteresownie. Bo miłość jest wtedy miłością, kiedy jest bezinteresowna, kiedy nic na tym nie zarabiamy, ot po prostu jesteśmy ze sobą razem. Jesteśmy ze sobą razem i nie mamy w tym żadnego innego interesu oprócz miłości,*

oprócz patrzenia sobie w oczy, oprócz zgłębiania tego czym jest miłość. Po ludzku rzecz biorąc jest to czas stracony. Dlatego nawet we współczesnym Kościele istnieje pokusa, aby tego czasu nie tracić. Jednak uważajmy, bo stracimy duszę.

Mamy takie schronisko dla ludzi bezdomnych chorych, które jest barakiem. Miejsc jest tam dwadzieścia pięć, zimą przebywa tam do sześćdziesięciu osób – to jest koszmar. Ludzie śpią nawet w łazience. To są ludzie bezdomni, z kanałów, częściowo chorzy psychicznie, ludzie umierający na raka, ludzie bez rąk, bez nóg, alkoholicy z przegrany życiem, odrzuceni przez wszystkich, czasami nigdy nie kochani, czasami źle kochani, czasami oni sami nie potrafili kochać. Co wieczór odbywa się tam dyskusja i spór. Spór dotyczy jednej rzeczy, głównie, choć inne spory też są. Mianowicie spór dotyczy tego, kto następnego dnia będzie miał adorację Najświętszego Sakramentu. Tych ludzi jest wielu, a godzin jest dwanaście, nie robimy nocnej adoracji ze względu na bezpieczeństwo i ich stan zdrowia. Wobec tego na listę może wpisać się dwanaście, a maksymalnie dwadzieścia cztery osoby, jeśli adorujemy po pół godziny. Oni wiedzą, oni doskonale wiedzą, że stracili wszystko i zostało im to, co jest najważniejsze, chociaż tego nikt nie mówi ani oni sami tego nie mówią.

Zdarza się, że ci mieszkańcy są przez nas, po kilku latach oczekiwania umieszczani w Państwowym Domu Pomocy Społecznej, albo w domu prowadzonym przez różne zgromadzenia zakonne. To są domy naprawdę luksusowe, świetnie wyposażone, zarówno te państwowe, jak i prywatne – dwu, trzyosobowe pokoje, personel, jedzenie nieprzedatowane. I zaczyna się rozpacz. Po tygodniu otrzymujemy rozpaczliwe listy: *Wszystko jest cacy, tylko jesteśmy tu straszliwie samotni*. Nie marzmy o tym, że zbudujemy Kościół, że poznamy Chrystusa poprzez wielkie dzieła. Chrystus urodził się w Betlejem, żył przez trzydzieści lat w Nazarecie i żyje pod postacią chleba, pod bardzo prostą i zwykłą postacią, żyje w tysiącach kościołów i przychodzi do nas pod taką

właśnie postacią. Mam czasami obawy czy nasza aktywność nie przechodzi troszeczkę bokiem i czy nie tracimy duszy chcąc budować kolejne pomniki, kościoły, sierocińce, przytułki i czy to są pomniki na chwałę Boga, czy może są to pomniki na naszą własną chwałę. Czy przypadkiem nie jest tak, że świat od nas chrześcijan oczekuje świadectwa, że Bóg rzeczywiście jest, a jakież inne świadectwo możemy dać jeśli nie ofiarę z naszego własnego życia, bezinteresowną ofiarę płynącą z miłości. A godzina adoracji, jest absolutnie bezinteresowna, bo w tym czasie nie można już nic zrobić, tylko się po prostu jest.

Jest jeszcze inny aspekt przebywania z Chrystusem. Jest jeszcze inny aspekt służby do jakiej Chrystus nas powołuje. Chrystus jest Kapłanem, który złożył ofiarę swojego życia i który stale przypomina Ojcu o cierpieniach swoich braci, których pozostawił tu na ziemi. Przychodząc do kościoła nie przychodzimy sami. Przynosimy na plecach, na ramionach, na rękach, trzymamy za rękę, lub stoimy obok wielu milionów naszych braci, którzy są również braćmi Chrystusa. Fakt, że akurat to my jesteśmy teraz tu w tym kościele, w tej szkole, miejscu pracy, a nie inni, jest często zwykłym przypadkiem. Bóg nas uchronił. Bardzo często urodziliśmy się w lepszej rodzinie, żadna nasza zasługa, mieliśmy więcej szczęścia i mniej okazji – bywa i tak. Bóg uchronił nas po to i wybrał żebyśmy stali przed nim i wielbili go w imieniu świata i w imieniu naszych braci ubogich i cierpiących, żebyśmy krzyczeli, prosili i błagali. A modlić się za kogoś to dawać krew z własnego serca. Dlatego może ze śmiechem jest przyjmowana nasza modlitwa o pokój i o to, żeby ludzie głodni mieli co jeść, bo Pan Jezus jest miłosierny i nawet nasza obecność i dobra wola i to że powtarzamy, często bezwiednie, słowa, które są wyczytywane jest oczywiście też przyjmowana przez Pana Boga, ale w ten sposób nie przemienimy świata. Bóg oddał nam swoje serce i powiedział: *Przyszedłem ogień rzucić na ziemię, ale tego ognia nie może w nas rozpalić. A nie może w nas go rozpalić jeśli nie damy Mu szansy. Nie może w nas rozpalić*

tego ognia jeśli po prostu nie poświęcimy Mu życia. A nie poświęcimy Mu życia, jeśli nie poświęcimy Mu czasu, naszych myśli, energii i jeśli nie będziemy Mu stale zadawać pytania *Nauczycielu gdzie mieszkasz*. Każda miłość w pewnym momencie może się przemienić w rutynę. Wiemy, że czasami w małżeństwie po dziesięciu latach do śniadania zasiada żona w papilotach i w szlafroku, mąż w gatkach i jeszcze oddziela ich gazeta. Miłość się skończyła. Każde święto może być rutyną, a przecież Bóg jest tu z nami i nasze życie powinno być nieustannym świętem i co więcej, powinniśmy głosić ubogim dobrą nowinę, że Bóg jest z nimi, a nie można głosić dobrej nowiny objadając się frytkami, kiedy obok stoi głodny facet i ma ochotę na te frytki.